Nr. 262. Kraków, Czwartek 16 Listopada 1893. Rocznik XII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Niemczenie Galicyi.

I.

(Po 25 latach samorządu.)

Minęło już ćwierć wieku, odkąd, obdarzeni tak zwanym „samorządem“, mieliśmy się rozwijać tutaj, w Galicyi, na podstawach narodowych, — odkąd reprezentacye autonomiczne, począwszy od sejmu, skończywszy na radach gmin wiejskich, zapewnić miały żywiołom narodowym czynny udział w bieżących sprawach kraju a Rada szkolna stworzyć nowy okres w dziejach szkolnictwa; równocześnie język polski otrzymać miał wstęp do urzędów i wyrugować z nich wszechwładną a narzuconą nam z Wiednia niemczyznę. Wyczekiwaćby więc należało, że po 25 latach życia publicznego wśród tak zapowiedzianych warunków żywioł polski, a z nim poczucie narodowe, wzmogły się u nas niesłychanie; że kraj nietylko zrzucił ze swych barków szatę niemieckości, w którą tak skwapliwie przyodziewały go centralistyczne rządy, a przybrał na zewnątrz cechy sobie właściwe i przyrodzone, — lecz że duch narodowy zdobył sobie w tym czasie nowe, dotąd obojętne dlań sfery ludności, i utrwalił w nich poczucie przynależności do Polski, jako jedynej ich ojczyzny.

Czy zdobyczami takiemi rzeczywiście poszczycić się dzisiaj możemy? Odpowiedzi w jedno słowo ująć tutaj niepodobna. W pracy ekonomicznej i narodowej postąpiliśmy bez wątpienia, — lecz postęp to jest względny do tego, co było przed laty dwudziestu pięciu; stanęliśmy jednak poniżej miary wymagań i wyczekiwań, jakie nakreślono nam w chwili świtania ery autononomicznej.

Dlaczego? Złożyły się na to powody znane powszechnie, bo dawały nam się dotkliwie uczuć przy każdej akcyi publicznej, przy każdej ważniejszej sposobności. Samorząd dano nam z widoczną *restrictio mentalis*, aby nie dać przypadkiem za wiele i znaleźć zawsze uprawniony powód do interwencyi centralnego rządu. Skutkiem tego całe życie gminne i powiatowe nie przestało cieszyć się ożywczym promieniem władz politycznych, pod którego działaniem zapewnić ono mogło ludności pewne korzyści ekonomiczne, z własnych czerpane nakładów, i wpłynąć na rozwój szkolnictwa, o ile na to starczyło funduszów, — lecz z bardzo małemi wyjątkami, nie zszeregowało do wspólnej, narodowej pracy obywateli ze wszystkich sfer ludności; nie uczyniło tej pracy celem i moralnym obowiązkiem tych, co na siłach się czuli, że jej podołają, a raczej wytworzyło z niej przedmiot ambitnych zabiegów szczupłej garstki ludzi, forytowanych przez zawsze decydujące władze polityczne, — ludzi, często bardzo skromnych zdolności i jeszcze mniejszej od nich gorliwości w spełnianiu przyjętych obowiązków. To oddziaływanie pierwiastku rządowego na życie autonomiczne wypaczać je musiało niejednokrotnie z pierwotnie nakreślonych mu torów już przez to samo, że rząd mając do dyspozycyi władzę wykonawczą podjąć mógł akcyę zaczepną wtedy, gdy samorząd najwyżej na obronę własną się zdobywał, a i z tej często rezygnował. Nierówną walką zniechęcani usuwali się spokojniejszego temperamentu obywatele od udziału w sprawach gminnych i powiatowych, robiąc miejsce mniej drażliwym i chciwym zaszczytów kandydatom do krzeseł kurylnych, — broniła tego samorządu garstka ofiarnych i śmiałych, nie zrażając się losem mniejszości opozycyjnej. Dzięki tej ostatniej okoliczności, już pod koniec 25-letniego okresu widoczna była w bardzo wielu powiatach i gminach reakcya na niekorzyść rządu, — a reakcyę tę wywołało częścią postępowe, młodsze pokolenie ziemian ze sfer większej własności, — częścią z nowej szkoły wychodzące mieszczaństwo i włościanie. Jakkolwiek zawsze krępowane wykonawczą władzą polityczną, ożywiło się skutkiem tego życie autonomiczne u nas, i dzisiaj rokuje nadzieję, że w niedalekiej przyszłości przybierze charakter rzetelnego samorządu z wybitnie narodową cechą.

Nie ziściły się także nadzieje nasze i tych, co zaranie autonomii w Galicyi z radością witali w zakresie szkolnictwa krajowego i co co do języka polskiego w urzędach. Rada szkolna, poddana przewodnictwu namiestnika, kierowana w gruncie rzeczy przez niego i inspektorów szkolnych, miała być nową magistraturą autonomiczną, a w rzeczywistości była i jest organem wykonawczym ministerstwa oświaty. Szkolnictwo przybrało pod opieką tej bezpośredniej swej zwierzchniczki cechę polskości o tyle, że jako wykładowy, zaprowadzono w szkołach język polski, rugując nim wszechwładztwo dotychczasowe niemczyzny. Pokutuje jednak w tych szkołach duch dawnej szkoły niemieckiej, przybrany jedynie w szaty nowe. Szczerze polską, narodową, nie była i nie jest ani nasza szkoła ludowa, ani szkoła średnia.

Język polski w urzędach okazał się darem bardzo względnej i zmiennej wartości. Wprawdzie ze stronami każdy urząd znosić się musi w języku, którym one władają, lecz w służbie wewnętrznej nie usunięto dotąd języka niemieckiego: w zarządzie poczt i telegrafów, w dyrekcyach kolei państwowych i w dyrekcyi domen i lasów skarbowych. Niemczyzna grasuje tam w najlepsze, jak przed laty 25, a tylko na zewnątrz, i to nie zawsze, pokrywa się wstydliwie napisem, lub obwieszczeniem polskiem.

Podczas więc, gdy życie powiatowe i gminne, nie dość silne, bo na wątłych podwalinach samorządu rozwinięte, nie daje dzisiaj jeszcze tych przejawów narodowych, jakich można było odeń wyczekiwać, — to szkoła, przy pomocy języka polskiego, krzewi zasady często z duchem polskim niezgodne, a co najwyżej pod względem narodowym obojętne; kilka kategoryj urzędów zaś hoduje nadal starannie spuściznę centralistycznych rządów niemieckich i język ich urzędowy.

Nie otrząśliśmy się zatem z naleciałości niemieckich w szkole i urzędzie, nie paraliżuje dostatecznie ich wpływu życie autonomiczne. A życie publiczne wogóle, — czy zerwało z tradycyą kulturtregerów epoki germanizacyjnej? Czy w formie i treści jest szczerze i otwarcie polskiem? Wiele złożyło się na to okoliczności, że tam, gdzieby ta polskość śmiało, energicznie, a nawet ostentacyjnie powinna być akcentowaną, zaledwo słabo z pod obsłon przebija, — a tam, gdzie łamać powinna przeszkody i zdobywać nowe obszary dla swego rozwoju, nie znajduje poparcia i karleje w dawnych formach i granicach. Tutaj, w tem życiu publicznem, objawiającem się w swych charakterystycznych rysach niemal codziennie przy każdej ważniejszej sposobności, — wywarł swój wpływ z jednej strony rząd centralny pośrednio i bezpośrednio, jak nie mniej Wiedeń, stolica państwa, narzucający się krajowi jako źródło zakupu a często i życia towarzyskiego, — z drugiej strony rzekomo konserwatywana, w gruncie rzeczy wsteczna i ultra-rządowa opinia polskich sfer rządzących. Wogóle, jeżeli dzisiaj poczucie narodowe nie zapuściło w Galicyi korzeni tak głęboko i nie rozpostarło ich tak daleko, jak wśród danych okoliczności było mogło i powinno; jeżeli w miejsce tego poczucia narodowego widzimy dzisiaj albo obojętność dla spraw polskich, albo wręcz przewagę niemczyzny. — mamy to do zawdzięczenia temu stronnictwu „gasicieli“, które zlękło się rzekomego nadmiaru swobód autonomicznych i tłumić zaczęło każdy goretszy i samodzielniejszy objaw narodowego życia: jedni z tego stronnictwa czynili to z obawy, aby nie podać w podejrzenie lojalności kraju wobec rządu i korony, — drudzy, aby entuzyazm i zapał dla spraw narodowych nie wybuchł jasnym płomieniem... powstania zbrojnego, jak to było w r. 1863. W każdym razie więc uznawano potrzebę „gaszenia“ uczuć i zapędów polskich, a starano się zastąpić je bądź racyą stanu, bądź perorowaniem o „pracy organicznej“, jak gdyby i jawny i rzetelny patryotyzm stał jej na przeszkodzie.

Pod wpływem tych teoryj politycznych wytwarzać się już poczynało, zwłaszcza wśród młodzieży, takie zobojętnienie dla spraw narodowych, a w szerszych sferach mieszczaństwa i ludu taka apatya wobec wszelkich spraw publicznych — że powszechna martwota społeczna byłaby nieuchronnem następstwem działalności rządzącej w kraju koteryi, gdyby stronnictwo postępowo-demokratyczne nie było wstrząsnęło jego organizmem. Duch inicyatywy tego stronnictwa podziałał nawet korzystnie na samych pseudo-konserwatystów; znajdziesz też dzisiaj w ich programie politycznym wiele punktów, które przejęli od znienawidzonych demokratów, aby nie utracić reszty swego wpływu. Na wszelki sposób jednak „Stańczycy“ opóźnili w Galicyi rozwój narodowy najniepotrzebniej, otwierając bramy dla wciskającej się w każdą szczelinę niemczyzny wiedeńskiej i dla indyferentyzmu w sprawach publicznych.

To też i codzienne, towarzyskie życie nie mogło uchronić się od niekorzystnych wpływów, jakie nurtowały *in foro*. Znieczulani wobec żywiołów obcych, godzili się mieszczanie nasi, zwłaszcza zaś kupcy i przemysłowcy, na niemiecki ton i manierę, które częścią odziedziczyli po poprzedniej generacyi, częścią przejęli z metropolii austryackiej. Temu mamy do zawdzięczenia, że po ulicach i w publicznych lokalach większych miast naszych rozbrzmiewa najswobodniej język niemiecki, używany w pogawędce towarzyskiej przez obywateli, którzy już bardzo wiele czasu i sposobności mieli do zapomnienia, że przodkowie ich kiedyś przybyli do nas z nad Dunaju, Wełtawy lub Sprei.

Jeżeli więc nie możemy dzisiaj powiedzieć, że w ostatniej ćwierci wieku zniemczeliśmy, lub w pracy narodowej cofnęliśmy się wstecz, — to ze skruchą, którą podzielać winni przedewszystkiem sprawcy złego, sternicy nawy krajowej, wyznajmy, że pozwoliliśmy żywiołowi niemieckiemu wegetować tam, gdzie dawno stracił racyę bytu, — a w pracy narodowej nie stanęliśmy u kresów, do których po latach 25-ciu dotrzeć się nam godziło.

Dlatego sądzimy, że spełnimy nasz obowiązek publicystyczny, jeżeli wskażemy, gdzie szukać w kraju naszym pierwiastków, wynaradawiających nas dzisiaj jeszcze, nadających życiu naszemu społecznemu i stosunkom towarzyskim charakter obcy, przeważnie niemiecki, ze szkodą dla żywiołu polskiego. Choćby spostrzeżenia nasze nie były wyczerpujące — wystarczy nam przypuszczenie, że obudzimy w społeczeństwie naszem czujność w sprawie zbyt doniosłej, abyśmy wobec niej zachować się mieli obojętnie lub bezradnie.

Dlatego z wszelką gotowością przyjmować będziemy od światłych czytelników naszych nasuwające się im w poruszonym przez nas przedmiocie spostrzeżenia i uwagi, z których, po ukończeniu niniejszych artykułów, skorzystamy w dodatkowo do tychże dołączonych *Głosach* w sprawie niemczenia Galicyi. Idzie nam bowiem o to, aby pobudzić opinię publiczną w kraju do szczerego zajęcia się kwestyą żywotniejszą stokroć od wielu innych, pochłaniających dzisiaj całą działalność wielkich naszych mężów stanu, — kwestyą, którą przypominać należy zawsze i z coraz większym naciskiem, aby się nie zdawało, żeśmy dali za wygrane i dzisiejszym stanem rzeczy czujemy się uszczęśliwieni.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Wiedeń**, 14 listopada.*

(§.) Cisza na widowni — koalicyjnej. Czy przed burzą? Na razie nie sądzę. Nowy gabinet skupia siły i układa program, z którym wystąpi 23 b. m, na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej po odroczeniu. Jaki będzie ten program, trudno teraz już coś bliższego o tem donieść, to tylko jest pewnem, iż głównie opierać on się będzie o przeszłość gabinetu hr. Taaffego, biorąc za podstawę ostatnią mowę tronową i program hr. Taaffego, w którym jest mowa o utrzymaniu „dotychczasowego stanu posiadłości narodowej.“ Reforma wyborcza ma być także zapowiedzianą, jaką ona jednak będzie, tego z pewnością w tej chwili sam prezydent gabinetu jeszcze nie wie, ale to pewna, iż „zalew powszechnego głosowania“ nie będzie zagrażał ani miejskim, ani wiejskim okręgom wyborczym. Ma być utworzoną nowa kurya wyborcza, a do tej wciągnięci także najniżej opodatkowani, zacząwszy od cenzusu niżej 10 guldenów. Więc odwrotnie byłby to „zalew“ małego rękodzielnictwa, małego przemysłu i małego rolnictwa przez powszechne głosowanie. Ale do ostatniego, zdaje mi się, iż pod obecnym rządem wcale nie przyjdzie, dlatego wszelkie obawy pod tym względem są przedwczesne.

Nie należy wątpić, iż nowy gabinet, za którym stoi dwie trzecie części członków Izby poselskiej, znajdzie w Izbie dobre przyjęcie i z razu pójdzie wszystko dobrze i gładko.

Koło polskie, wydzieliwszy z łona swego dwie najznaczniejsze osobistości w skład gabinetu, znajduje się chwilowo w dość kłopotliwem położeniu, mianowicie co do następcy p. Jaworskiego w prezesostwie Koła. Dotychczas krążą same tylko kombinacye, między temi niektóre dość dziwaczne. Wspomniałem już poprzednio o jednej, mianowicie o forytowaniu z pewnej strony p. Zaleskiego na tę posadę. Kombinacya ta nie ma jednak najmniejszej szansy. Nie mniej bezpodstawną i dziwaczną jest wersya, jakoby Koło zamierzało wybrać ministra p. Jaworskiego prezesem. Wprawdzie Koło jest od lat wielu ministeryalnem, to rzecz zresztą powszechnie wiadoma, ale ażeby się ono miało stać tak ministeryalnie bezpośredniem, tego już sama przyzwoitość na zewnątrz nie pozwala, a zresztą i kraj miałby w takim razie coś do powiedzenia. Stańczycy forytują *via* Brzeżany-Tarnopol dr. Bobrzyńskiego na prezesa Koła polskiego. Jednak trudno, żeby im się powiodło dokonanie tego dzieła. Frakcya ich rozporządza w Kole tylko 12 głosami. Nic pewnego nie da się w tym kierunku powiedzieć obecnie, ponieważ sprawa jest właśnie w toku, a zwrot jej w tym lub owym kierunku zależeć będzie od rokowań i układu pomiędzy grupami Koła.

Posiedzenie Koła polskiego zwołuje p. Jaworski na 22 b. m.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 15 listopada.*

Koło polskie w kłopotliwem znajduje się położeniu, nie mając odpowiedniego kandydata na opróżnione przez Jaworskiego miejsce prezesa Koła. Naturalnym rzeczy porządkiem idąc, powinienby nim zostać dotychczasowy wiceprezes p. Benoe, nie posiada on jednak absolutnie wcale kwalifikacyi na prezesa, jakkolwiek jest mężem w Kole poważanym. Nie jest mówcą. Lat kilkanaście należąc do składu Izby poselskiej i Koła polskiego, ani razu dotychczas nigdzie nie przemawiał. Prezes zaś Koła musi być mówcą zdolnym zabrać głos każdej chwili.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KOLONII POLSKIEJ W ANATOLII.

(Z niewydanych pamiętników Michała Czaykowskiego).

W roku bieżącym przypada 50-letnia rocznica założenia osady polskiej w Anatolii. Główni działacze tej epoki złożyli strudzone głowy do wiekuistego snu, lecz dzieło ich żyje i, już przez sam fakt swego półwiekowego istnienia, domaga się wpisania do księgi dziejów naszego narodu tej drobnej jego karty, siłą i przemocą wypadków od całości oderwanej.

Z całą pewnością twierdzić możemy, że epizod dążeń i usiłowań wychodźtwa polskiego na Wschodzie z przed pięćdziesięciu laty za mało jest znany ogółowi polskiemu: w papierach, pozostałych po ojcu moim, Michale Czaykowskim (Sadyku Paszy), który był intelektualnym inicyatorem ówczesnej polskiej polityki na Wschodzie, znalazłam korespondencyę jego, jako agenta dyplomatycznego, z ks. Adamem Czartoryskim, z poręki którego działał, z której daje się wytworzyć całość, rzucająca światło na samych głównych działaczy, ich czyny, a wreszcie i na jedno z ich dzieł, t. j. kolonię polską, Adampolem, Adamówką lub z turecka Adam-kjoj zwaną.

W sześciomilowej odległości od Skutari, wśród gór, pokrytych odwiecznemi dziewiczemi lasami, leży osada polska na niewielkiej płaszczyźnie, obramowanej zalesionemi wzgórzami. Ekonomiczne i klimatyczne warunki są nadzwyczaj pomyślne dla kolonistów polskich: bliskość milionowej stolicy, pełne wszelkiego zwierza knieje, żyzne pola łagodny klimat — zdawałoby się, powinny zabezpieczyć byt i dobrobyt osadników; a jeśli tak nie jest, jakby być mogło, jeśli stan kolonii polskiej nie dosięgnął należytego rozkwitu, przyczyna tego spoczywa w psychicznym stanie kolonistów, w ich nietylko niewygasłych, lecz i niewystudzonych dążeniach politycznych. Złożona z wychodźców politycznych, osada polska nosi na sobie wszystkie ślady tymczasowości: domy pobudowano prawie prowizorycznie, przy nich nie widać sadów, ogrodów, cieplarń, nawet najczęściej brak należytego ogrodzenia. Zapytywani, dlaczego nie zagospodarowują się, jak w Polsce, odpowiadają zgodnie: „jutro mnie powołają obowiązki, wrócę do Ojczyzny, a dziś, mamże pracować dla jakiegoś Lewantyńca, który moje zajmie miejsce?“

Nic więc dziwnego, że wobec takiego nastroju ducha Adampol nie imponuje wzorowem gospodarstwem, dobremi budynkami, dobrobytem kolonistów, chociaż chleba powszedniego nie brak. Brak kobiet i ognisk rodzinnych wielce oddziaływa na tę tymczasowość, która cechuje życie kolonistów: po roku 1863 staraniem hr. Władysławowej Zamoyskiej skojarzyło się kilka stadeł kolonistów z Wielkopolankami, lecz taka doraźność nie mogła wytworzyć w wyobrażeniach kolonistów pewności o prawidłowym rozwoju ich bytu społecznego. Więc pomimo doskonałych warunków ekonomicznych, łagodnego klimatu, opiekuńczych praw, byt kolonii polskiej w Anatolii ma cechę przejściową, z losem kraju macierzystego tak związaną, że przy gruntownych zmianach w politycznym stanie narodu polskiego, kolonia polska, Adampol, mogłaby być przez swych dotychczasowych mieszkańców doraźnie opuszczoną i stać się tem, czem była przed 50 laty: koczowiskiem cyganów, „Czyngan yery“ zwanem.

Po upadku powstania z roku 1830/31, wychodźcy polscy najliczniej podążyli do Francyi, w której stolicy zgromadzili się najwybitniejsi i najzasłużeńsi przedstawiciele pokonanego narodu. Tak poważny zastęp, ogrzany rządzą dalszej służby w sprawie wywalczenia niepodległości politycznej krajowi swemu, nie mógł poprzestać tylko na codziennem uganianiu się o byt: potworzyły się stronnictwa polityczne, wszystkie zmierzające do jednego celu: odbudowania Polski; lecz drogi, któremi dążyły do tego wzniosłego celu, były niejednakie, a często nawet wręcz sobie przeciwne.

Do najliczniejszych stronnictw należały: demokratyczne, zmierzające przez braterstwo ludów pozyskać siłę do wyparcia najazdu, i było kierowane przez tak zwaną centralizacyę, i monarchiczne, dążące do tego samego celu przez uzyskanie możnego poparcia u rządów i panujących; widomą głową tego stronnictwa był ks. Adam Czartoryski, który tak z krwi, dotychczasowej działalności, rozumu stanu, fortuny, jak i osobistych przymiotów był uważany przez swoje stronnictwo, jako przyszły król polski. Między ks. Adamem a Michałem Czaykowskim zachodził stosunek nietylko najwyższego zaufania, ale i osobistej sympatyi: o ile Czaykowski wierzył w dobrą gwiazdę ks. Adama, o tyle czarnowróżył wszystkim sprawom, których dotknął się inny, możny i zasłużony wychodźca, generał Władysław Zamoyski. Sąd Czaykowskiego o ks. Adamie i generale Wł. Zamoyskim najlepiej uwydatnia następujący ustęp z rękopisu niewydanego dotąd pamiętnika Czaykowskiego:

„Z trudnością powiodło mi się namówić mojego szwagra pułkownika Karola Różyckiego do złożenia uszanowania ks. Adamowi, mieszkającemu wówczas na Faubourg du Roule. Zastaliśmy go samego z generałem Zamoyskim. Szczere przyjęcie księcia, słowa i myśli płynące z serca do serca już były zmiękczyły uprzedzenia wołyńskiego pułkownika, i z oczów wyczytać mu mogłem, że jest gotów uznać władzę ks. Adama i oddać się na jego usługi, kiedy nagle generał Zamoyski, zabrawszy głos, wypowiedział polityczne doktryny, zimne jak lód, ostudził do szpiku kości pułkownika i kiedyśmy wyszli, rzekł mi: „nie ma co z nimi robić!...“

„Może niejeden tak przyszedł i tak wyszedł od ks. Adama: nie było człowieka, chociażby najzawziętszego demokraty, który, pogadawszy sam na sam z ks. Adamem, nie uznał jego wyższości, nie starał się okazać chęci być mu powolnym, tyle serca, tyle prawości i polskości było w tym prawdziwie wielkim mężu, który wrodzoną szczerością i prostotą podbijał serca nawet swych politycznych przeciwników. Natomiast ktokolwiek porozmawiał z gubernatorem Zamoyskim, człowiekiem rozumnym, Polakiem prawym, mężem hartu, wytrwałości i niewzruszonych przekonań, ten choćby jak był zapalonym monarchistą i dynastą, tracił wiarę w swoje przekonania i w siebie samego, stygło mu serce, a rozum próbując na rozmaite tony, nigdy nie wydobył tonu zapału“.

„Na tym bożym świecie żyją ludzie od urodzenia szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Generał Zamoyski jakiej dotknął się sprawy, z jakim się zetknął człowiekiem, wszystko więdło i zamierało pod mroźnym oddechem jego doktryn politycznych; był on tak nieszczęśliwym w polityce, jak generał Chrzanowski na wojnie, chociaż obaj byli ludzie rozumni i fachowo wykształceni. Generał Dwernicki utrzymywał, a może miał prawdę za sobą, że największą zaletą człowieka służby publicznej jest szczęście, że za niem wszystko idzie i wszystko się znajdzie.“

„Książę Adam okazywał mi najwyższe zaufanie; księżna Anna Czartoryska, księżna Anna Sapieżyna, księżna Marya Würtemberska zaszczycały mnie swojemi względami, za co całe życie byłem im wdzięczny; były one dla mnie bodźcem do wszelkiej gotowości i poświęceń.“

„Kiedy już moje stanowisko ustaliłem przy ks. Adamie Czartoryskim — powiada Czajkowski w dalszym ciągu swego pamiętnika, — pojawił się w *Spectateur militaire* mój artykuł: O jeździe; zostałem wezwany do ministerstwa wojny, gdzie marszałek Soult wyraził pochwałę dla mojej pracy i mego widzenia rzeczy, co do roli jazdy w wojnie i w końcu oświadczył, że jeśli sobie życzę wstąpić do armii francuskiej, to będę do niej przyjętym w stopniu, jaki miałem w jeździe wołyńskiej z zanotowaniem wybitnej zdolności i odesłał mię do generała Schneidera, podówczas dyrektora w ministeryum; ten mi oświadczył, że na moje żądanie zaraz nastąpić może moja nominacya na oficera legii cudzoziemskiej, z przyznaczeniem mnie do sztabu generała Danremont, który właśnie wyjeżdża do Algieru dla objęcia tam dowództwa nad wojskiem.

Podziękowałem serdecznie za ten nowy wzgląd ze strony Francyi i Francuzów i prosiłem o parę dni do namysłu. Natychmiast udałem się do ks. Adama, oświadczyłem mu o propozycyi, jaką mnie zaszczycono i złożyłem w jego ręce zawyrokowanie o mojej przyszłości; z dobrocią sobie właściwą, mając łzy w oczach, uścisnął mnie szlachetny książę i rzekł: zostań ze mną, pracujmy razem, a w Bogu nadzieja, że czegoś dobrego dorobimy się dla naszej biednej Polski.“

Zostałem, zapomniałem o wszystkiem, o sobie, by zadośćuczynić woli tego naczelnika, którego tak kochałem i czciłem, że na jego skinienie gotówbym był poświęcić nietylko karyerę, lecz i życie. Wyznaję, że całą duszą ubóstwiałem tego króla polskiego bez Polski. Pragnąc, ażeby z tego mego zbliżenia się do księcia Adama Czartoryskiego wyłonił się pożytek dla sprawy narodowej przedstawiłem mu mój program działania, wynikły z moich zasad i wierzeń politycznych. Program ten był tej treści: 1) nie zważać na niechęć i szkalowanie wychodźtwa polskiego, nie czynić pierwszych kroków do pozyskania tego wychodźtwa, lecz dopomagać każdemu, bez względu na przeszłość polityczną i na zasady stronnictwa, do którego należy, byle była pewność, że jest Polakiem. Postawić się u rządów: francuskiego i angielskiego, jako władza prawna, dziedziczna polska, z kraju wyniesiona, i uzyskać, by nic nie stanowiono względem wychodźców bez porozumienia się i przyzwolenia księcia Adama. 2) Stworzyć na wychodźtwie polską politykę zewnętrzną, której Polska, właściwej sobie, nigdy nie miała; polityka ta powinna nasamprzód powstać w Rzymie, ze względu na katolicyzm Polaków, który jest sprawą dla nas żywotną, przypominającą niejako otwarcie i urzędownie dziejowy gwałt, na nas dokonany; następnie stworzyć należy politykę polską na wschodzie, opartą na następujących podstawach: a) rząd turecki jest jedyny, który do końca dochował przymierza z Polską i żadnym aktem politycznym nie zatwierdził rozbioru Polski; b) ludy chrześcijańskie, podległe berłu sułtana, jedne są słowiańskiego pochodzenia, a więc bliskie nam krwią, inne zdają się mieć w rzędzie nieprzyjaciół te mocarstwa, które Polskę rozebrały. Jeśli stworzymy taką politykę zewnętrzną, która wyniesie ks. Adama na stanowisko poważne i poważane w oczach rządów i narodów, wtenczas należy zorganizować za granicą siłę polską dla służby polskiej.

Ks. Adamowi wręcz oświadczyłem, że w samoistne zbrojne powstania Polaków nie wierzę, gdyż nie mamy i mieć nie możemy dostatecznej siły do stawienia czoła potężnemu wrogowi, który jest panem kraju, zwłaszcza przy braku spójności warstw społecznych naszego narodu, niedostatku ludzi o wybitnem stanowisku, dla postawienia ich na czoło powstania, a stan ten pogarsza nasz temperament zapalny, lekkomyślny i brak wszelkiego zmysłu politycznego.

(C. d. n.)

W ostatnich dniach poczęły krążyć pogłoski, że wice-prezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński ma obecnie kandydować na posła z okręgu Tarnopol-Brzeżany i że wszedłszy napowrót do parlamentu, ma być wybrany prezesem Koła polskiego. Otóż *Presse* upoważnioną została do oświadczenia, iż dr. Bobrzyński nie zamyśla wcale przerywać rozpoczętej działalności swojej na polu reformy szkolnictwa w Galicyi.

Kandydatura byłego ministra Zaleskiego wcale w rachubę nie jest braną, z pośród wszystkich kandydatów—to on najmniej posiada kwalifikacyj na presesa Koła.

Wiadomość, jakoby ster Koła miał być powierzony jakiemuś wybranemu dyrektorowi, nie ma żadnej podstawy.

Rada państwa zwołaną została na 23 bm. i ma obradować do połowy grudnia, poczem odroczona, zwołaną zostanie prawdopodobnie — jak donoszą z Wiednia — dopiero w marcu. W miesiącu zaś styczniu i lutym obradowałyby sejmy krajowe.

Pomiędzy posłami południowo słowiańskimi powstał projekt połączenia wszystkich posłów słowiańskich z wykluczeniem Polaków. Trudno jednak, aby przyszło do tej koalicyi, ponieważ konserwatywni staro-słowieńcy nie chcą mieć nic wspólnego z młodoczechami, ci zaś nie chcą należeć do związku, któryby nakładał hamulec na ich radykalizm.

Według innych doniesień, należący do klubu Hohenwarta kroaccy posłowie z Dalmacyi myślą wytworzyć opozycyę słowiańską, do którejby młodoczesi, czescy posłowie z Morawy i Rusini przystąpili. Właściwe rokowania mają być podjęte przez posłów Klaica, Kluna i hr. Alfreda Coroniniego.

Z Paryża.

Wczoraj otwarty został parlament francuski. Dzisiejsze telegramy przyniosą nam zapewne pierwsze wiadomości o przemówieniach obu prezydentów, a może i o pierwszych uchwałach, stwierdzających liczebny stosunek stronnictw. Od razu zresztą trudno będzie ocenić położenie parlamentarne, gdyż przy wyborze prezydenta Izby deputowanych i innych obowiązkowych czynnościach Izby przy rozpoczynającej się kadencyi niewiele nastręcza się sposobności do zaznaczenia swej opinii i postawy wobec rządu. Dopiero przy dyskusyi nad zapowiedzianemi interpelacyami stronnictwa będą mogły wyraźniej zaznaczyć swą postawę i okaże się, czy gabinet p. Dupuy, w obecnym swym składzie, posiada większość w Izbie, czy też będzie musiał uledz przekształceniu.

O zamachu na posła serbskiego Georgiewicza dzisiejsze telegramy podają następujące szczegóły: Georgiewicz, odwołany do Bukaresztu, bawił jeszcze w Paryżu w oczekiwaniu swego następcy na stanowisku posła w Paryżu p. Franassowicza. Onegdaj po południu poseł jadł obiad w restauracyi Duvala przy ulicy Petits-Champs. Obok niego usiadł jakiś licho ubrany człowiek, na co p. Georgiewicz nie zwrócił uwagi, ponieważ była to restauracya tania, do której uczęszcza wielu robotników i wogóle ludzi z klasy biedniejszej.

Nieznajomy wydobył jakiś pakiet, ostrożnie go rozwinął i wyjął z niego nóż, który położył przy sobie. Nagle chwycił nóż do ręki i rzucił się na posła serbskiego; uderzył go nożem w piersi tak, że poseł, krwią zbroczony, zesunął się z krzesła. Wszyscy obecni byli tak przerażeni tem co zaszło, że nie usiłowali nawet zatrzymać zbrodniarza, tak, iż mógł umknąć swobodnie. Wezwany lekarz opatrzył ranę posła Georgiewicza, poczem odstawiono go do domu. Sprawca zaś zamachu sam tej samej nocy stawił się do policyi i przyznał się do winy. W pierwszej chwili myślano że był to zamach anarchistyczny, ale okazuje się, że sprawca niejaki Lauthier, młody człowiek, czeladnik od szewca, jest po prostu obłąkany i że Georgiewicz przypadkowo tylko stał się ofiarą jego obłędu. Stan zdrowia posła serbskiego nie wzbudza poważnej obawy, ponieważ nóż zatrzymał się o żebro, tak iż rana, według opinii lekarskiej, nie jest bardzo ciężką.

Z Włoch.

Przed kilku dniami odbyła się w Londynie uczta na cześć nowo obranego lorda-majora czyli burmistrza. Na tej uczcie między innymi gośćmi odezwał się także ambasador włoski hr. Tornielli Brusati i rzekł:

„Jako przedstawiciel Włoch pragnę wyrazić moje najgorętsze podziękowanie za przyjazne uczucia dla mego kraju, jakie się wyraziły w odwidzeniu portów włoskich przez flotę angielską. W tym wyrazie przyjaźni nie było nic niezwykłego. Włosi przyzwyczajeni są przyjmować Anglików jako przyjaciół — i dlatego nie wysilali się na przesadne okazywanie swej radości, gdy Anglików gościnnie podejmowali.“

W takich słowach podał przemówienie ambasadora dziennik *Times;* a według dziennika *Daily News* miał hr. Tornielli nadto powiedzieć, że Włosi nie mają najmniejszej potrzeby przewracać swego całego domu do góry nogami.

Otóż to odezwanie się ambasadora włoskiego wywołało wielki gniew u dzienników paryskich, jak *Temps, Journal des Débats, Gazette de France* i innych. Z nich *Journal des Débats* daje nauczkę pisząc, że dotąd było powszechnym zwyczajem w dyplomacyi przestrzegać zasad grzeczności i dobrego wychowania. Hr. Tornielli odstąpił od tego zwyczaju. Odezwał się on w sposób taki, iż słuchaczy swoich musiał zadziwić i w kłopot wprowadzić. My nie mamy obowiązku przedstawicieli króla włoskiego uczyć grzeczności. Zresztą jeżeli gość dopuści się jakiego uchybienia przeciw prawidłom grzeczności i jeżeli obrazi szanowne tradycye, wówczas obowiązek użalenia się na to należy do gospodarza....

Cóż na to mówią dzienniki włoskie? Oto biorą gorąco w obronę hr. Torniellego od tej napaści dzienników paryskich i twierdzą, że tylko chorobliwa drażliwość mogła znaleźć w słowach Torniellego coś, co Francyi ubliża, zwłaszcza, że te słowa brzmiały inaczej, niż je dzienniki francuskie podają. Według *Italie* tekst autentyczny tego przemówienia opiewa: Włochy były bardzo zadowolone z wizyty eskadry angielskiej, a ponieważ chodziło o podejmowanie dawnych zaufanych przyjaciół, przeto nie potrzebowały wcale wysilać się na to przyjęcie.

Rzecz cała odbyła się jakby w gronie rodzinnem i bez wielkich zachodów, które zresztą były zupełnie zbytecznemi wobec stosunków, jakie istnieją między obu narodami.

To wyjaśnienie nie zmienia istoty rzeczy, bo czy w tych czy w owych wyrazach zawarte jest poniekąd wyśmianie przesadnych i dla honoru narodowego ubliżających wysileń jakich nie szczędzono we Francyi dla uczczenia eskadry rosyjskiej.

Jak z tego odezwania się hr. Torniellego, dzienniki francuskie nie są zadowolone, tak samo prawdopodobnie nie będą zadowolone z wizyty hr. Kalnoky'ego u króla włoskiego i z konferencyi jego z ministrem spraw zagranicznych Brinem.

Hr. Kalnoky jeszcze przeszłego miesiąca wybierał się na południe, lecz przesilenie ministeryalne w Wiedniu zatrzymało go blisko dwa tygodnie. Dopiero po załatwieniu tej sprawy mógł wyjechać do Szwajcaryi, a stamtąd do Włoch, gdzie dłuższy czas ma zabawić. Według wczorajszych wiadomości i według zapewnień *Agencyi Stefani'ego* hr. Kalnoky wyraził życzenie złożenia swego uszanowania obojgu królestwu. Ta wizyta odbędzie się właśnie dzisiaj w Monzy, dokąd wezwany został także minister spraw zagranicznych Brin. Skutkiem tego nadarza się bardzo dogodna sposobność do szczegółowych narad, zwłaszcza, że ambasador włoski przy dworze wiedeńskim hr. Nigra przybył obecnie umyślnie do Medyolanu, gdzie na razie zamieszkał hr. Kalnoky. Treścią tych konferencyj będą oczywiście nietylko stosunki mocarstw sprzymierzonych, ale i stosunek Włoch do Anglii, a nadewszystko stosunek Francyi do Rosyi, tak szumnie uwydatniony podczas podejmowania eskadry rosyjskiej.

Kronika.

***Kraków,** 15 listopada*

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ Koło miejscowe z Żywca nadesłało kwotę 50 zlr.

Celem urządzenia uroczystego wieczoru ku czci nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza zawiązał się za inicyatywą Czytelni akademickiej komitet, w skład którego weszli następujący słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego: Zygmunt Stanisław Marek przewodniczący, Stanisław Drola zastępca przewodniczącego, Adam Rydel sekretarz I, Wacław Sawiczewski sekretarz II, Eugeniusz Roguski skarbnik; komitetowi: Stanisław Badeni, August Cyfrowicz, Kazimierz Flis, Władysław Fabiański, Jerzy Kieszkowski, Stanisław Klocek, Mieczysław Kozłowski, Zdzisław Krygowski, Jan Kukncz, Teodor Lewicki, Mieczysław Łachecki, Malawski, Jerzy Madeyski, Ludwik Merz, Rożankowski, Adolf Sternschuss, Wacław Tokarz, Stanisław Wyrzykowski, Franciszek Walczak.

Wydział Tow. im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie uzyskał od władz miejskich zezwolenie zbierania składek na pomnik bohatera z pod Racławic, udzielone uchwałą z dnia 26 września 1893 r. L. 31441. Ogłaszając powyższą wiadomość, wyrażamy nadzieję, iż składki na pomnik Tadeusza Kościuszki tem obficiej teraz wpływać będą.

Dyrektorem szpitala powszechnego, jak donosiliśmy, mianował Wydział krajowy dra Stanisława Poniklę, dotychczas lekarza powiatowego w Krakowie. Cesarz zatwierdził nominacyę, która też w sferach lekarskich naszego miasta bardzo przychylnie przyjętą została. Nowy dyrektor szpitala liczy 39 lat, a znany jest zarówno z fachowej wiedzy, sprężystości administracyjnej, jakoteż wielce uprzejmego obejścia. Dr. Ponikło był asystentem przy katedrze anatomii patologicznej, przez 4 lata asystentem kliniki lekarskiej, a przez lat 11 lekarzem powiatowym w Krakowie i docentem uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest on członkiem komisyi sanitarnej m. Krakowa, w r. 1891/2 był komisarzem rządowym przy rygorozach lekarskich, w r. 1886/7 i 1889/90 koegzaminatorem przy drugiem rygorozum lekarskiem i corocznie komisarzem rządowym przy rygorozum farmaceutycznem. W r. 1892 był prezesem Towarzystwa lekarskiego, jest członkiem kuratoryi fundacyi ks. Lubomirskiego, docentem hygieny w seminaryum nauczycielskiem męskiem i wreszcie radcą wydziału w Towarzystwie dobroczynności.

Towarzystwo „Zgoda“ urządza w niedzielę 19 bm. pierwszy koncert muzyki wojskowej, z którego dochód przeznaczony jest na potrzeby Towarzystwa. Lokal „Zgody“ znajduje się obecnie tam, gdzie dawniej mieściło się Towarzystwo muzyczne u wylotu ulicy św. Tomasza na plantacye. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem. W program koncertu wchodzą najnowsze i najulubieńsze utwory muzyczne.

Drugi wieczór Tow. muzycznego, jak donosiliśmy, odbędzie się w piątek 17 b. m. w sali hotelu Saskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego codziennie od godz. 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

Do odebrania w policyi. Od przyaresztowanego niebezpiecznego złodzieja Onufrego Zabdyra ze Stryszowa, tudzież od jego kochanki Bronisławy Piegutowskiej z Woli Justowskiej odebrano znaczną liczbę różnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, popełnionych na szkodę niewiadomych dotąd właścicieli, a mianowicie wiele figurek porcelanowych, kilka sztuk ubrań męskich z guzikami krawca Kupistala w Tarnowie, pewną część bielizny znaczoną „Maryan Doliński“, łyżki srebrne znaczone M. L., kołnierz sobolowy damski, paczkę listów i kopert z napisem w języku francuskim, trochę prochu i szrutu, lustro w oprawie drzewianej, politurowanej na żółto, duże czerwone jaje i wiele innych rzeczy, które można odebrać w biurze bezpieczeństwa pod Zamkiem.

† Antoni Świątkiewicz, auskultant sądowy, zmarł 18 bm w Potyliczu. Zmarły zajmował się gorliwie literaturą i historyą i należał do najwybitniejszych uczniów zmarłego profesora Ksawerego Liskego. Kilka prac historycznych, drukowanych tak w *Kwartalniku historycznym*, jakoteż osobno, zwróciło nań uwagę. Do prac tych należą przedewszystkiem „Ostatni szturm na Smoleńsk“ i „Wyprawa Władysława IV na Smoleńsk“. Nadto ś. p. Antoni wydał niedawno zbiór swych poezyj p. t. „Pieśni nocy“, a jako malarz amator umieszczał swe utwory w salonie wystawy sztuk pięknych. W zbiorku poezyj „Pieśni nocy“ było wiele rzeczy prawdziwie pięknych i głębokich. Oprócz tego pisał ś. p. Świątkiewicz udatne nowele i w szeregu lat pisma codzienne pomieściły ich sporo.

Śmierć zabrała go w chwili, gdy nie miał jeszcze czasu rozwinąć wszystkich a niezwykłych zaiste przymiotów swego umysłu i duszy, w chwili, gdy nie mógł jeszcze oddać społeczeństwu i krajowi tego, co wobec niepospolitych zdolności mógł był dać, a co także dać pragnął szczerze i gorąco. — Ustąpił w pół drogi i pozostawił wśród wszystkich, którzy go bliżej znali, a którzy już wskutek tego samego dla niezwykłej zacności jego serca i charakteru cenić i kochać m mowiednie go musieli, bolesne uczucie nadziei niedopełnionych, pragnień i marzeń nieosiągniętych, bo zmrożonych zawcześnie brutalną dłonią — śmierci.

Zmarły liczył dopiero 29 lat. Nieuleczalna choroba piersiowa położyła kres życiu dzielnego młodzieńca. Cześć jego pamięci

Zmarli. Jakob Traxler, konduktor kolei północnej. zmarł w Krakowie w 47 roku życia.

Emilia Kosińska, przeżywszy lat 81, zmarła w Krakowie.

Teofila z Borzęckich Klemensiewiczowa, wdowa po urzędniku żup solnych wielickich, matka wiceprezesa Rady powiatowej grybowskiej i posła na Sejm krajowy, p. Edmunda Klemensiewicza, zmarła w Grybowie w 84 roku życia.

Ze Lwowa. W poniedziałek wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Władysław Gadziński, kasyer i kontrolor kasy chorych we Lwowie, we własnem pomieszkaniu przy ulicy Zielonej l. 3. Dr. Łopacki skonstatował natychmiastową śmierć. Powód samobójstwa niewiadomy.

Tegoż dnia o godz. 10½ w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Słowackiego pod l. 3 do panny Jadwigi S., 22 lat liczącej, która w celu samobójczym wypiła zgęszczonego kwasu karbolowego. Pomimo dwugodzinnej energicznej pomocy nie zdołano samobójczyni do życia przywrócić.

Onegdaj spadła żelazna sztaba z pierwszego piętra gmachu skarbkowskiego na podwórze i pokaleczyła p. Tissota, urzędnika fundacyi skarbkowskiej, i dozorcę domu Rogozińskiego.

Cholera w Galicyi. W dniu 12 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie bohorodczańskim: w Horocholinie 2 osoby. W powiecie sanockim: w Jędruszkowcach 1 osoba. W powiecie stryjskim: w Tarnawce 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 12 b. m. w leczeniu chorych 14, w dniu 13 b. m. zachorowało osób 6, wyzdrowiały 4, pozostaje zatem w leczeniu 16 osób.

Udziałem sokolstwa polskiego w powszechnej wystawie krajowej zajmie się Związek, a wybraną już komisyę związkową wzmocni delegacya „Sokoła“ lwowskiego, celem ułożenia terminu i programu II zlotu i omówienia bliższych warunków z dyrekcyą wystawy; ćwiczenia i program ich podczas tego zlotu przygotuje naczelnictwo i grono związkowe. Poruszoną myśl kas oszczędności z okazyi tego zlotu tak dla pojedynczych druhów, jak dla Towarzystw, przekazano redakcyi *Przewodnika* dla właściwego omówienia; natomiast postanowiono wezwać Towarzystwa związkowe do zbierania funduszów na pokrycie wydatków zlotu.

Do dyrekcyi ruchu kolei państwowej we Lwowie wpłynęło tak wiele podań o posady niższych kategoryj, że dyrekcya, mając zaprezentowanych na podobne posady daleko więcej kandydatów, niżby się dało umieścić w przeciągu całego roku postanowiła wszelkie podania petentów, którzy nie ukończyli przynajmniej średniej szkoły (tj. gimnazyum lub szkoły realne) załatwiać odmownie, ażeby nie trudzić proszących nadzieją otrzymania posady. Ostrzega się zatem petentów wymienionej kategoryi, by sobie oszczędzili niepotrzebnych wydatków na prośby o posadę przy kolei i raczej starali się o inne zatrudnienie.

Konkurs. Niniejszem ogłasza się konkurs na wiersz, mający być wygłoszonym na wieczorku ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Do konkursu dopuszczeni są słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wiersz wyróżniony będzie wydrukowany, a dochód otrzyma autor. Utwory należy składać pod zwykłemi warunkami konkursowemi do dnia 24 listopada włącznie na ręce przewodniczącego Czytelni akademickiej.

Brody, 11 listopada (Koresp *N. Reformy*). Na żądanie Wydziału krajowego wybrała Izba delegatem do komitetu kolei lokalnych, utworzonego przy Wydziale, posła do Sejmu p. Salego, który tej piekącej sprawy dla powiatu naszego jako marszałek powiatowy będzie bronił.

W miejsce zmarłego p. Katza który był członkiem komitetu dla mającej wejść w życie szkoły przemysłowej, wybrała Izba p. Zgóralskiego.

Aleksander Strakosch, słynny profesor deklamacyi, dał nam wieczór deklamacyjno-recytacyjny z zupełnie nowym programem. Sala była przepełniona, a przeważała publiczność wyznania mojżeszowego. Zbytecznem jest chwalić p. Strakoscha, którego wszędzie znają jako gwiazdę na tem polu.

Na miejsce zmarłego zastępcy burmistrza, Katza, z chrześcijan nie wymieniają żadnego, gdyż, według ugody naszych radnych, zasiadają w prezydyum jeden z chrześcijan, a jeden z żydów; skoro więc burmistrzem jest chrześcijanin, to zastępcą będzie izraelita.

Helena Blumenfeld przyjęła chrzest, przy którym dostała imię Marya. Chrzestnemi rodzicami byli major Hospodar z żoną.

Z Sanoka piszą do nas: Dnia 28 z. m. odbyło się walne zgromadzenie Tow. gimnastycznego „Sokół“. Do wydziału wybrano niemal jednomyślnie następujących druhów: Dra Karola Zaleskiego przewodniczącym, Władysława Adamczyka zastępcą przewodniczącego, wydziałowym.: Biegę, Beksińskiego, Gielę, Dybasia, Szomka, Stepka, Sygnarskiego, Vetulaniego, zastępcami wydziałowych: Staruszkiewicza, Żeleskiego. Z przedłożonego drukowanego sprawozdania poprzedniego wydziału okazuje się, że Tow. znajduje się na drodze powolnego, ale normalnego rozwoju i że rozwój ten byłby niewątpliwie znakomitym, gdyby cele Towarzystwa wszechstronnie były poznane i uznane czynnie. Liczba przeciętna ćwiczących w porównaniu z dawniejszemi laty jest stanowczo wyższą. Tow. posiada już wcale piękny inwentarz gimnastyczny, szermierczy, łyżwiarski, biblioteczkę i w gotówce na budowę sali około 2500 złr. Gdyby tylko świetna Rada miejska zechciała raz użyczyć miejsca pod budowę. Liczba członków wynosiła 97. Towarzystwo utrzymuje szkołę gimnastyczną dla dziewcząt. Walne zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wniosek wydziału, aby o ile możności co miesiąc odbywały się schadzki towarzyskie dla nauki i rozrywki.

Na święconem „Sokołów“ 4 kwietnia br. powstała myśl utworzenia Koła miejscowego „Szkoły ludowej“ w Sanoku. Wykonanie tej myśli polecono najstarszemu wiekiem na zebraniu druhowi Stanisławowi Baumanowi. Ten, wywiązując się świetnie ze swego zadania, zaprosił mnóstwo osób do sali miejskiej 12 lipca, aby tym sposobem godnie uczcić dzień pogrzebu lirnika mazowieckiego. Ale wielu wezwanych, mało wybranych — zeszło się blisko 35 osób. Po treściwem pięknem przemówieniu p. Baumana, uchwalono utworzyć Koło pań w Sanoku. Władze zatwierdziły odnośne formalności i 7 bm. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie. Wybrano pp. Teodozyę Drewińską przewodniczącą, Adamczykową zastępczynią przewodniczącej, Kahanównę sekretarką, Szottównę jej zastępczynią, Baumanową skarbniczką Pleszowską jej zastępczynią. Obecny na zgromadzeniu pełnomocnik głównego zarządu „Szkoły ludowej“ dr. K. Zaleski powitał nowo wybrany wydział Koła i wyraził przekonanie, że Koło niewątpliwie pomyślnie rozwijać się będzie, skoro praca tak piękna i szlachetna i tak na czasie będąca spoczęła w ręku Polek.

Wkrótce ma się także odbyć walne zgromadzenie tutejszego Tow. kasynowego. Oby szczęśliwa gwiazda temu zebraniu przyświecała, aby wybrano wydział, któryby nietylko rozumiał swe zadanie, ale umiał czynnie wznieść się i stanąć na wysokości tego zadania. Nasze kasyno koniecznie potrzebuje tego, bo jest ono wiernem odbiciem tego obrazu, jaki o kasynie galicyjskiem naszkicował St. Szczepanowski.

Z Warszawy. Władze policyjne warszawskie schwytały bandę złodziejów, trudniących się kradzieżą w mieszkaniach opróżnionych podczas lata, gdy mieszkańcy wyjeżdżają na letnie miesiące. Organizatorem i przywódcą tej szajki był renomowany złodziej Antoni Burski, zaledwie na początku roku bieżącego wypuszczony z więzienia, w którem odsiadywał karę za spełnienie 20 tu kradzieży w lecie 1891 r. Pomagali mu w tem: brat jego Józef Burski, Kazimierz Klapczyński i Bronisław Ulański; rolę przechowujących kradzione rzeczy znakomicie odgrywali jubilerzy: Abraham Bibilszejn i Lejzor Mirel, pośredniczył zaś między pierwszymi a ostatnimi szynkarz z ulicy Siennej, Moszek Urbach.

Szajka ta, o ile dotąd zdołano wykryć, popełniła w ciągu bieżącego lata 17 większych kradzieży w rozlicznych punktach Warszawy. Wszyscy aresztowani przyznali się do spełnienia kradzieży. Kradzieży dopuszczano się w następujący sposób: wyśledziwszy, że dany lokal opuszczony został przez mieszkańców z powodu wyjazdu, złodzieje ci ubierali się podług pierwszej mody, w cylindry, by nie ściągnąć na siebie żadnego podejrzenia, śmiało udawali się na schody, zamki u drzwi wchodowych wytrychami i dobranemi kluczami sztucznie otwierali, jeżeli natrafili na wiszącą kłódkę, siłą ją odrywali, a na miejscu zerwanej zawieszali podobną, ze sobą przyniesioną. Wychodząc z łupem, drzwi szczelnie zamykali. Dostawszy się wewnątrz, gospodarowali po całem mieszkaniu bez ceremonii, odbijali biurka, szafy, komody, szuflady u stołów, a nawet kasy ogniotrwałe, wybierając przytem tylko gotówkę, oraz kosztowności złote i srebrne, jako przedmioty, które najłatwiej bez zwrócenia na siebie uwagi pod ubraniem wynieść mogli. Jeżeli napotkali przedmiot srebrny większych rozmiarów, na miejscu rozbijali go na kawałki. Jeżeli trafili na mieszkanie, w którem kosztownościami dobrze obłowić się mogli, kilkakrotnie do niego wracali. Pochodzące z kradzieży złote i srebrne przedmioty nabywali wyżej wymienieni jubilerzy, Bibilszejn i Mirel, na poczekaniu po kupnie przetapiając, lub przerabiając. Nowe wyroby rychło spieniężano innym osobom. Raz się nawet zdarzyło, że skradziony serwis srebrny, wagi 5 funtów, przetopiono i wysłano do Moskwy.

Tow. chirurgiczne w Paryżu obchodziło w tych dniach 50 lecie swego istnienia. Towarzystwo to (*Société de chirurgie*) liczy w swojem gronie najznakomitsze siły lekarskie Francyi i Europy, a w przyjmowaniu członków jest niezmiernie wybrednem. Uroczystość jubileuszowa, pod przewodnictwem prof. Verneuil, zgromadziła w wielkim amfiteatrze wydziału lekarskiego w Paryżu najznakomitszych reprezentantów sztuki lekarskiej, tak z Francyi, jak i z zagranicy, że wymienimy tu prof. Brouardela, Spencera Weils z Londynu, prof Thiviara z Brukseli, dra Galvaniego z Aten, G. Monod'a itp. W jubileuszowym obchodzie brał również udział dr. Grzegorz Ziembicki ze Lwowa. Po uroczystem posiedzeniu, na którem odczytano telegramy gratulacyjne od znakomitości europejskich, między innemi od Bilrotha z Wiednia, i wygłoszono liczne mowy, przedstawiające rozwój nauki chirurgii i jej obecne stanowisko, odbył się wieczorem świetny bankiet w Grand-Hotelu. Przy biesiadnym stole zasiadło przeszło 100 uczestników. Przemówienie dra Grzegorza Ziembickiego przyjęto było z zapałem.

Ze Stowarzyszeń.

= W Chórze akademickim w Krakowie wybrano na walnem zgromadzeniu dnia 4 b. m. nowy wydział. Prezesem wybrano Kazimierza Flisa, wiceprezesem Aleksandra Harasowskiego, sekretarzem Kazimierza Szczepańskiego, skarbnikiem Mieczysława Zarembę, archiwistą Stanisława Waleryana Kluczyckiego; nadto trzech wydziałowych: Władysława Kruszyńskiego, Józefa Matkowskiego i Władysława Bukowskiego.

Podziękowanie. Zarząd koła miejscowego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Nowym Sączu podając do wiadomości, że czysty dochód z przedstawienia amatorskiego urządzonego na cel tegoż koła na dniu 4 b. m. wynosi 12? złr., składa niniejszem wszystkim paniom i panom biorącym udział w temże przedstawieniu, jak nie mniej też i p. Münzowi, za znakomitą reżyseryę, serdeczne podziękowanie.

Na pomnik Jana Matejki uczniowie wyższej szkoły przemysłowej złożyli w Redakcyi „Nowej Reformy“ 10 złr. 61 ct.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 16 listopada: Po raz pierwszy „Minowski“, komedya w 4 aktach przez Aleksandra Mańkowskiego. (Komedya ta została dla teatru krakowskiego w znacznej części przez autora przerobiona. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko).

W piątek 17 listopada: Widowisko popularne po cenach zniżonych. „Dziewczyna sędzią“, komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego; „Nikt mnie nie zna“, komedya 1 akcie Al. br. Fredry.

W sobotę 18 listopada: Po raz drugi „Minowski“, komedya w 4 aktach przez Aleksandra Mańkowskiego. (Komedya ta została dla teatru krakowskiego w znacznej części przez autora przerobiona. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko).

Z Izby sądowej.

(Proces prasowy.)

***Kraków,** 15 listopada.*

Całą popołudniową rozprawę wczorajszą wypełniły zeznania świadków, którzy znajdowali się w bezpośredniej styczności z ś. p. Rotterem w dniu jego aresztowania.

Karol Wójcik, b. sierżant policyjny, jeden z tych, którzy pierwsi znaleźli się przy leżącym Rotterze, zeznaje, że znalazł ś. p. Rottera w stanie zupełnej bezprzytomności, leżącego twarzą ku ziemi w rynsztoku w ten sposób, że nogi wyciągnięte były ku ulicy, głowa zaś zwieszoną była na pochyłości ścieku ulicznego. Zastawszy przy Rotterze dorożkę i żołnierza policyjnego Kruka, dopomógł temu ostatniemu do wsadzenia Rottera do dorożki i odwiezienia „pod telegraf“. Ponieważ był on zupełnie bezwładny, więc obydwaj policyanci ujęli go pod pachę i złożyli w pudle dorożki, a sami zajęli obydwa siedzenia tylne i przednie, trzymając Rottera za ręce. Za przybyciem do aresztów złożyli owego rzekomo pijanego zaraz przy wejściu w sieni koszar na drewnianej podłodze. Z uwagi, że nie dawał znaków życia, nie mogąc sprawdzić osoby, uczyniono przy nim rewizyę i znaleziono małą flaszeczkę z niewielką ilością rumu i gotówkę 42 ct.

Przew. Czemuż to złożyliście go w ten sposób na ziemi, a nie na jakiej pryczy, lub posłaniu?

Wójcik. Bo taki jest u nas zwyczaj, że żołnierz oddaje aresztanta, a więcej się o niego nie potrzebuje troszczyć.

Z zeznaniem Wójcika zupełnie zgodne we wszystkich szczegółach jest zeznanie dorożkarza Tomasza Pajdy, który pamiętnej owej nocy odwiózł Rottera do aresztów. Zeznaje on wszystko to samo, co i poprzedni świadkowie z wyjątkiem, że wielu szczegółów nie widział lub nie pamięta. Na zapytanie przewodniczącego stwierdza, że obydwaj żołnierze nie czynili Rotterowi w chwili aresztowania i wsadzania do fiakra żadnej krzywdy, że wzięli go pod pachy z obu stron i „delikatnie“ umieścili na spodzie pudła.

Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych Pajdo dodaje, że na nim sprawił Rotter wrażenie raczej chorego, niż pijanego.

Ważniejszemi od wszystkich poprzednich i w ciekawe szczegóły obfitującemi były zeznania Michała Osowskiego, klucznika więzień policyjnych. Z drobiazgowością opowiada on, jak w owym dniu 19 października około godziny 11 w nocy przywieźli „pod telegraf“ dwaj żołnierze policyjni pewnego człowieka w stanie opilstwa. Złożyli oni owego pijanego na ziemi w sieni ze słowami: *„Sprzątnij go“*, do niego, jako klucznika skierowanemi. Po zrewidowaniu przywiezionego, gdy znaleziono przy nim tylko 42 ct. i flaszkę araku z imbierem, wezwani przez dozorcę dwaj ludzie, mianowicie policyant Wilk i aresztant Babicz, podnieśli leżącego do góry i ująwszy pod pachę zaprowadzili przez podwórze do kaźni, gdzie go złożono na ziemi około pieca. Był on powalany krwią w okolicy dziurek nosowych. Ubranie miał na sobie czarne, dosyć porządne. Sprawiał wrażenie upitego tem więcej, że czuć było od niego zapach alkoholu. Na żadne pytanie nie odpowiadał i w ogóle głosu żadnego z siebie wydobyć nie mógł.

Na drugi dzień rano współmieszkańcy kaźni zawiadomili świadka, że człowiek w nocy przywieziony nie rusza się wcale i znaku życia nie daje. Dano znać doktorowi Szwarcowi, który obejrzał go i nie znalazł nic podejrzanego, a że jeszcze czuć było silnie od Rottera trunek, więc sądzono, że nie wytrzeźwiał. Ze względu, że nagromadziło się około niego trochę krwi, aresztanci siedzący z nim razem podnieśli go i położyli na pryczy. Kiedy przyszedłem rano — powiada Osowski, — zacząłem go wypytywać: „jak się pan nazywa“. Dopiero po kilkakrotnie powtórzonem zapytaniu, odpowiedział słabym, ledwo dosłyszalnym głosem: „*Rotter*“. „Skąd pan rodem“. Na to już nic nie odpowiedział, tylko za chwilę cichutko wyszeptał: „wody“. W tym stanie pozostawiono go, nakrywszy poprzód kocem. O godzinie 2 po południu Osowski zeszedł ze służby, i nie wie już, co się dalej z tym człowiekiem stało, słyszał tylko później, że tegoż dnia wieczorem odesłano go do szpitala.

Przysięgły Krzyształowicz. Dlaczegoż to tego człowieka, który był w stanie bezprzytomnym, położyliście na ziemi, zamiast na pryczy. Czyż godzi się to tak?

Osowski. My tam nie mamy rozporządzenia, żeby pijanych kłaść na materacach. Dla trzeźwych mamy inne kaźnie, dla pijanych inne. Co do Rottera to zresztą i dlatego położyliśmy go na ziemi, żeby jako nietrzeźwy nie spadł z pryczy i nie zrobił sobie czego.

Przysięgły Krzyształowicz: Prawdopodobnie musisz pan mieć już to doświadczenie, że człowiek przyprowadzony wieczór w stanie opilstwa, nazajutrz rano bywa zupełnie trzeźwym. Czy zdarza się czasem, że rano bywa jeszcze pijanym?

Osowski. Różnie bywa, ale według mojego zdania, ten powinien był być już rano wytrzeźwionym.

Dr. Boroński. Czy w aresztach policyjnych nie zdarza się czasem, że policyanci czy dozorcy opornych lub krnąbrnych aresztantów poszturkują?

Osowski (namyśla się). Może czasem... (po chwili): Nie, nie, żołnierze nigdy tego nie robią.

Dr. Wachholz. Czy w tej kaźni, gdzie złożono śp. Rottera, byli inni aresztanci?

Osowski. Było kilku.

Antoni Wilk, b. żołnierz policyjny, obecnie żandarm w Wiśniczu, zeznaje szczegóły, dotyczące przeniesienia ś. p. Rottera z sieni pod telegrafem do kaźni. Wraz z aresztantem Babiczem podniósł on leżącego i ująwszy pod pachę zawiódł do kaźni.

Co do świadka Babicza nadeszła relacya komendy 20 pułku, że miejsce jego pobytu jest niewiadome gdyż powtórnie zdezerterował.

Edward German, zarządca piwiarni Kollorosa na placu Maryackim, zeznaje, że znał od lat kilku ś. p. Fryderyka Rottera, który doń często wieczorem na gazety przychodził. Nie zauważył on nigdy, aby nieboszczyk był pijany lub lubił przebrać miarę w trunku. W piwiarni wypijał zwykle jednę a czasem dwie szklaneczki piwa

wychodził. Pamiętnego owego wieczoru był około 7 wieczór w piwiarni na krótko, jak zwykle, a wychodząc powiedział do świadka, że mu się śpieszy, „bo jest zaproszony na herbatkę.“

Maksymilian Kowarzyk, właściciel kawiarni przy ulicy św. Józefa, znał ś. p. Rottera od lat dziecinnych. Bywał on często w jego kawiarni i grywał tam w preferansa, siedząc 3 do 4 godzin. Przez ten czas był zwykle milczący. Pił mało, ale zdarzało się czasem, że wypił 2 i 3 kieliszki wódki. Świadek wiedział o tem, że Rotter lubi napić się, ale nie uważał go za nałogowego pijaka gdyż raz jeden tylko zauważył, że był podchmielony. Był to spokojny, małomowny człowiek. Tegoż wieczora w dniu 19 października z. r., był ś. p. Rotter około 9 wieczór w kawiarni i opowiadał świadkowi, że miał rano atak mdłości i myślał, że zginie.

Wincenty Siwecki, kucharz, który był w tej samej kaźni z ś. p. Rotterem, podaje zajmujący szczegół, że nad ranem przed godziną 7, widząc że ś. p. Rotter leży na ziemi w kałuży krwi, której było może z pół kwarty, obmył mu lekko twarz z krwi pod nosem i pod wąsami i dźwignął go na pryczę Nieco później chcąc go otrzeźwić zlano chorego zimną wodą. Oddychał wówczas ciężko i robił piersiami ale nic nie mówił. Wódkę czuć jeszcze było od niego i dlatego sądzono, że pijany.

Józef Liszka, stróż domu pod liczbą 4 i 6 przy ulicy Stolarskiej, zeznaje, że zamiatając w dniu 20 października chodnik przed domem, spostrzegł w rynsztoku kałużę skrzepłej krwi — opowiada także, że już nazajutrz krążyły pogłoski po mieście, że jakiegoś adwokata w areszcie policyjnym zabito. Kiedy się wyjaśniło, że tym zabitym był ś. p. Rotter, którego świadek znał dobrze osobiście, dopomógł matce w zasięgnięciu szczegółów pobytu męża w areszcie i wynalazł jej owego Trzeciaka *recte* Mokwę, od którego pogłoski owe słyszał.

Nastąpiło z kolei pełne wielu ciekawych i jaskrawe na sprawę światło rzucających przesłuchanie kilku świadków, którzy siedzieli pamiętnego wieczoru we wspólnej kaźni z ś. p. Rotterem. Jako wplątani w sprawę rozszerzania błędnych o zamordowaniu ś. p. Rottera wieści, odsiadują ci świadkowie obecnie karę w tutejszym kryminale.

Michał Trzeciak, aresztant, na 10 miesięcy za fałszywe świadectwo zasądzony zeznaje, że owego wieczoru był w kaźni, kiedy dwóch żołnierzy policyjnych wniosło do Izby jakiegoś porządnie ubranego, ale pijanego człowieka.

Przy świetle zapałki, którą w tej chwili jeden z towarzyszy więziennych zapalił, zobaczył świadek, jak owi żołnierze rzucili tego człowieka na podłogę około pieca i jak on wskutek tego rozbił sobie czaszkę o mur.

Trzeciak powołuje się tu także na świadectwo niejakiego Rzepeckiego, który wówczas z nim razem się znajdował i najdoskonalej to wszystko widział.

Tego Rzepeckiego łatwo przesłuchać, bo znajduje się w więzieniu pod Nrem 40.

Przewodniczący wyjaśnia przysięgłym, że temu świadkowi nie można wierzyć, bo on odsiaduje właśnie karę za złożenie fałszywego świadectwa w sądzie w tej samej sprawie.

Trzeciak. Ja żebym tu klękał i sto razy przysięgał, to mi nikt nie uwierzy, tylko tym aktom, co w policyi spisane.

Na żądanie jednego z przysięgłych Trzeciak raz jeszcze dobitnie opowiada cały przebieg wprowadzenia Rottera do kaźni, jak go policyanci rzucili, czaszkę mu rozbili, jak mu następnie krew ciurkiem ciekła z lewej dziurki nosa.

Przewodniczący (do sędziów przysięgłych). O ile ci świadkowie są wiarogodni, panowie sami osądzą, ja stwierdzam tylko, że to świadek karany kryminalnie za fałszywe świadectwa.

Na zgodne żądanie obu stron, oraz na życzenie przysięgłych trybunał uchwala przesłuchać owego cytowanego wyżej Rzepeckiego.

Floryan Molenda, aresztant, za fałszywe świadectwo w tej samej sprawie na rok więzienia zasądzony, zeznaje: „Siedzę w więzieniu za prawdę i choćbym niewiedzieć jak przysięgał, to wiary nie mam, ale skoro jestem pytany, odpowiem. Przyszedłem do kaźni o 10 wieczór, a niedługo potem wniesiono Rottera. Rzucili go na ziemię do kąta. Miał krew na wargach pod nosem i dziurkę od nosa zasklepioną. Nic nie mówił. Pytaliśmy się go, jak się nazywa — nie odpowiadał, tylko oddychał ciężko. Przyłożyłem mu na usta i piersi chusteczkę.“

Przewodniczący wykazuje świadkowi pewne sprzeczności z zeznaniami innych świadków.

Molenda. Ja świadczę za prawdą i za innemi.

Przew. Kiedy wyszedłeś z kaźni, poszedłeś do p. Rotterowej?

Molenda. Poszedłem i opowiedziałem jej com widział, a potem doprowadziłem jej jeszcze Trzeciaka.

Przysięgły Krzyształowicz. Opowiedzcież dokładnie wszystko coście widzieli.

Świadek powtarza raz jeszcze swe poprzednie zeznania, na co przewodniczący zwraca mu uwagę, że choć słuchany jest jako świadek, podpaść może surowej karze za zeznanie nieprawdy.

Molenda. Opowiadam tylko to, na com patrzał własnemi oczami i na co patrzeli inni, był tam także jeden chłopiec od ślusarza, ten także widział.... Jak ja karę odcierpię, to za moją krzywdę, za to, że za prawdę niewinnie siedzę, muszę wszystko wykryć ja wyszukam tych ludzi wszystkich. Niech się wykaże, jak to policya....

Przew. Nic tu nie gadaj na policyę...

Molenda (odchodząc). Ja ten rok odsiedzę, ale potem ja im pokażę, oho....

Antoni Rutka aresztant odsiadujący 6-miesięczną karę za fałszywe zeznania w sądzie, rozpoczyna od solennego zapewnienia, że nigdy fałszywie nie zeznawał i że obecnie niewinnie cierpi.

Rozpoczyna opowiadanie od chwili swego przyaresztowania, gdyż przy protokóle w dyrekcyi policyi został czynnie znieważony. Szeroko i długo opowiada o swoich matrymonialnych zamiarach i interesach, zapewnia, że jest człowiekiem inteligentnym i że nawet akademię górniczą skończył, tylko nie ma szczęścia. I mimo to policya nie miała dla niego respektu, żali się, że dostał kolanem w nerki i pięścią w twarz.

Nawołany do porządku opowiada p. Rutka, że owego wieczoru był w kaźni wspólnej i słyszał zgiełk. Za chwilę drzwi kaźni się otwarły i ujrzał, jak dwóch policyantów szarpało się z Rotterem, a jeden z nich trzykrotnie uderzył go pięścią w głowę. Rotter upadł przed progiem i wtedy wniesiono go do kaźni. Rutka zaświecił wtedy zapałkę i przy jej świetle zobaczył Rottera rzuconego na ziemię, broczącego we krwi. Nazajutrz rano przyszedł Osowski i pyta się Rutki: A co to tam w kącie leży? A Rutka na to: To pan nie wiesz, kogoście tu w nocy rzucili? Rano przyszedł doktor, obejrzał go, kazał owinąć w koce. Niebawem umyto podłogę ze krwi, a przy myciu był jeden z młodszych dozorców, który się odezwał do Rutki: Co pan tu robi — niech p. Rutka nie zaczyna z policyą, bo mu tak będzie jak temu oto, albo jeszcze gorzej...

Przewodniczący, zwraca uwagę świadkowi, że za fałszywe zeznanie może być karany.

Rutka. Jak godziny śmierci oczekuję — tak mówię prawdę!

Przewodniczący. Jakże to było z tem myciem podłogi, bo świadkowie zeznawali, że nie myto, może to tylko od tego obiewania Rottera wodą zmyła się podłoga?

Rutka. O nie. Myła podłogę kobieta, widziałem jak wykręcała ścierki.

Przewodniczący stwierdza, że to wszystko kłamstwo i wykazuje przysięgłym sprzeczności zeznań Następnie konfrontuje Rutkę z dozorcą Osowskim i policyantem Wilkiem, między którymi rozpoczyna się kontrowersya.

Osowski zaprzecza prawdziwości zeznania Rutki co do szczegółu mycia podłogi, a przyciśnięty odpowiada, że sobie dokładnie nie przypomina, gdyż on nie dawał polecenia mycia tej podłogi.

Rutka. Ja tysiąc tysięcy razy będę przysięgał, że myli — nawet w 3 garnkach wodę przyniesione.

Twierdzę także, że ów pijany odzywał się na podwórzu do policyantów: „To tuście mnie przyprowadzili zamiast do żony!“ A oni go na to uderzyli.

Kilku z przysięgłych zadają jeszcze pytania Rutce, poczem go odprowadzono.

Kazimierz Rzepecki, aresztant, lat 23, karany wielokrotnie, zeznaje szczegóły, zawarte w zeznaniach poprzednich świadków, mianowicie, że Rottera rzucono w kaźni na podłogę — na co nawet jeden z więźniów się odezwał: „No! temn teraz dogodzili!“

Co do innych szczegółów, Rzepecki popada w sprzeczność z zeznaniami towarzyszów, potwierdza tylko szczegół o myciu podłogi, dodając, że podłogę umyto wtedy, kiedy Rottera już nie było w kaźni.

Przewodniczący odczytuje zeznania nieobecnego świadka Rojowskiego i wyroki karne przeciw Trzeciakowi, Molendzie i Rutce.

Józef Żychoń, student medycyny, opowiada szczegóły przewiezienia Rottera z aresztów do szpitala. Dnia 20 października z. r., kiedy świadek miał dyżur w Towarzystwie ratunkowem, przybył na strażnicę lekarz policyjny dr. Schwarc i prosił o przewiezienie Rottera.

Po przybyciu pod telegraf świadek sam przenosił przy pomocy służby miejscowej chorego na nosze. Chory był bezprzytomny i zakrwawiony tak, że świadek krwią powalał sobie odzież. Przy rozbieraniu ś. p. Rottera w szpitalu świadek zauważył na ciele jego liczne sińce, z których największy był na lewem ramieniu. Chory nic nie mówił, raz tylko wydał jęk, gdy go za głowę ujęto.

Wieczorem tegoż dnia spostrzeżenia te opowiadał świadek p. Engliszowi, dodając uwagę osobistą, że mu się ten wypadek wydaje podejrzanym.

Dr. Boroński. Czy policya często wzywa towarzystwo ratunkowe?

Świadek. Dosyć często, a nawet tego samego dnia na godzinę przedtem wzywano nas do pijanej kobiety.

Dr. Wachholz. Czy kolega nie zauważył u chorego obrażeń na czole?

Żychoń. Żadnych nie spostrzegłem.

(D. c. n.)

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Mira Hellerówna,** dla której obecne gościnne występy w Warszawie były prawdziwym tryumfem w jej karyerze artystycznej, udaje się w przyszłym miesiącu na gościnę do Petersburga, gdzie w warszawskiej operze śpiewać będzie.

— **Nowa opera Leoncavalla,** kompozytora „Pajaców“, pod tyt. „Medyceusze“, wykonana po raz pierwszy dnia 9 b. m. w Medyolanie w teatrze Dal Verme, cieszyła się ogromnem powodzeniem. Na przedstawienie to zjechali do Medyolanu muzycy prawie z całej Europy. W szczególności akt trzeci posiada potężne, porywające ustępy. Kompozytora przyjmowano owacyjnie, wywołując go wielokrotnie po każdym akcie. Na przedsstawieniu był obecny Mascagni. Wykonanie głównych partyj spoczywało w rękach tenora Tamagno, sopranistki Stehle i basisty Betrami. Obecny na przedstawieniu dyrektor opery nadwornej Jahn natychmiast zakupił nową operę. Leoncavalla i wystawi ją niebawem, powierzając główne partye pani Renard i pp. Van Dyck i Ritterowi.

Dział ekonomiczny.

Krajowe Towarzystwo naftowe. Dnia 9 bm. odbyło się w Krośnie pod przewodnictwem p. Gorayskiego posiedzenie wydziału, na którem następujące powzięto uchwały: 1) starać się o uzyskanie dla wszystkich rafineryj nafty zezwolenia na przewożenie wolnej od podatku konsumcyjnego denaturowanej benzyny z jednej rafineryi do drugiej, mianowicie do takiej, która posiada odpowiedne urządzenia do rektyfikowania benzyny, oraz o uwolnienie od podatku konsumcyjnego denaturowanej benzyny do użytku i popędu benzynomotorów; 2) przeprowadzić rokowania z następującemi rafineryami nafty okolicy Gorlic, mianowicie: J. Aleksandrowicz i sp., K. Nebenzahl i syn, Efroim Wertheimer, S. Ehrenberg J. Gleicher, Ch. Gleicher, N. Bodner, M. Wertheimer, aby te rafinerye utrzymywały na wspólny rachunek fachowego chemika destylarnianego; 3) przedłożyć namiestnictwu wynik obrad ankiety, mającej być zwołaną celem obmyślenia środków przeciwko zanieczyszczaniu rzek i potoków odpadkami kwasu i ługu z destylarni nafty, i prosić, aby wnioski ankiety namiestnictwo zaleciło władzy przemysłowej do dalszych zarządzeń. Sekretarzowi polecił wydział zbadać na wiosnę rafinerye nafty innych powiatów środkowej i wschodniej Galicyi; 4) do galicyjskiej rady kolejowej został wybrany z ramienia krajowego Towarzystwa naftowego p. Adam Trzecieski z Równego pod Duklą.

Losy włoskie czerwonego krzyża. Przy ostatniem ciągnieniu główna wygrana 100.000 lirów padła na seryę 2664 nr. 40, druga wygrana 2000 lirów na ser. 3826 nr. 50.

Losy węgierskie czerwonego krzyża. Główna wygrana w sumie 10.000 złr. padła na seryę 2522 nr. 64 dwie po 500 złr. na ser. 1950 nr. 89 i 6221 ser. 57, cztery po 100 złr. na nr. 968 ser. 68, ser. 1285 nr. 6, ser. 4547 nr. 26 ser. 7642 nr. 29.

Losy węgierskie Tow. Jo-sziw. (Dobre serce.) Główna wygrana 20.000 złr. padła na seryę 1179 nr. 81, dwie wygrane po 1000 złr. na ser. 3232 nr. 67 i ser. 5966 nr. 30, dwie po 500 złr. na nr. 4493 ser. 86 i ser. 5501 nr. 53, cztery po 100 złr. na ser. 2854 nr. 79, 4466 nr. 17, 5852 nr. 37 i 6393 nr. 67.

Ciągnienie losów z r. 1860. Główna wygrana 300.000 złr. padła na seryę 10.490 nr. 13, druga wygrana 50.000 złr. na ser. 6466 nr. 13, trzecia wygrana 25.000 złr. na ser. 6850 nr. 6.

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu wrześniu r. 1893 ogółem było w ruchu 132 browarów, w których wywarzono 51.517 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 14, było w ruchu w powiecie brodzkim, gdzie wywarzono (5.066 hekt.), następnie w powiecie rzeszowskim 14 (3.437 hekt.), w powiecie krakowskim 13 (4.489 hekt.), sanockim 10 (3.142 hekt.), tarnopolskim 10 (3.142 h.), nowosądeckim 9 (2.118 hek.), przemyskim 9 (2.650 hekt.), w samborskim 8 (2.542 hekt.), w stanisławowskim 8 (2.825 hekt.), w tarnowskim 7 (5.283 hekt.), w brzeżańskim 6 (1.014 hekt.), w czortkowskim 5 (1.089 hekt.), w kołomyjskim 4 (1.414 hekt.), w lwowskim 5 (1.888 hekt.), w żółkiewskim 2 (357 hekt.), w mieście Lwowie 5 (10.160), w mieście Krakowie 3 (744 hektolitrów).

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu wrześniu r. 1893 w 43 gorzelniach wywarzono ogółem 524.130 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelń była w ruchu w powiecie brodzkim 12 (133.656), żółkiewskim 9 (106.600), tarnopolskim 6 (92.900), brzeżańskim 3 (34.600), czortkowskim 3 (54.700), krakowskim 2 (7.400), kołomyjskim 2 (26.598), rzeszowskim 2 (11.000), stanisławowskim 2 (43.840), samborskim 1 (6.000), tarnowskim 1 (6.836).

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu wrześniu r. 1893 wynosiła produkcya soli w Galicyi 110.555 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 121.309 cetn. metr. W tym samym miesiącu r. 1892 wynosiła produkcya 90.582 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 111.773 cetn. metr. — Z porównania wypływa, iż w miesiącu wrześniu r. 1893 wyprodukowano o 10.973 cetn. metr. więcej, sprzedano zaś o 9536 cetn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu r. 1892.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono d. 13 i 14 listopada 1893 na targ 3848 sztuk.

Notowano: Prosięta 18 do 22 złr. za parę — Chude 30·— do 35·—. Mięsne od — do — złr. Tuczne 34 do 38 ct. za kilo żywej wagi.

Załadowano: Do krajów monarchii 3819 sztuk. Za granicę — sztuk. Do Krakowa — sztuk.

Z targów zbożowych.

Kraków, 14 listopada.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·60	8·50
Żyto	6·60	7·10
Jęczmień na krupy	5·52	5·60
Owies z opłatą akcyzową	7·25	7·50
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·—	9·—
Proso	5·—	6·—
Fasola	8·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano	—·—	4·20
Słoma	—·—	1·80
Koniczyna na paszę	—·—	4·50
Ziemniaki za hektolitr	2·20	2·60
Jaja za kopę	1·70	1·80
Masło za garniec	3·25	3·75
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr	—·—	77·—
Okowita na 75° Tralesa za hektolitr	—·—	60·—
Kapusty w głowach świeżej za kopę	1·—	1.80

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 15 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	745·8 mm	743·0 mm	740·6 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1°,2	—3°,5	+4°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	94 %	95 %	76 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	0	0

Telegramy „Nowej Reformy“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 15 listopada. Według dzisiejszej *Wien. Ztg.* minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Chomickiego z Żurawna do Horodenki, a Kapiszewskiego z Turki do Niżankowic; adjunkta sądu powiatowego w Zaleszczykach Fedorowicza oddał do dyspozycyi wyższego sądu krajowego we Lwowie; zamianował adjunktami trybunału adjunktów sądu powiatowego Sochackiego z Niżankowic dla Złoczowa, Sokala z Buczacza dla Stanisławowa, Nieświatowskiego dla Przemyśla; dalej zamianował adjunktami auskultantów: Zulaufa dla Żurawna, Brodowicza dla Kut, Krasowskiego dla Turki, Angermanna dla sądu wyższego krajowego we Lwowie, Rastawieckiego dla Rohatyna, Bilińskiego dla Buczacza, Cieleckiego dla Zaleszczyk, Niewiadomskiego dla sądu wyższego krajowego, Lubicha dla Jaworowa, a Łysiaka dla Sądowej Wiszni.

Wiedeń, 15 listopada. Według dzisiejszej *Wn. Ztg.* cesarz zamianował byłego ministra Gautscha kuratorem akademii „Theresianum“ i udzielił profesorom uniwersytetu wiedeńskiego, Hartlowi i Hannowi odznaki honorowe za sztukę i umiejętność.

Wiedeń, 15 listopada. *Neues Wn. Tagblatt* mówiąc o dziejach przesilenia i tworzenia nowego gabinetu zaznacza, że hr. Badeni położył wielkie zasługi, bo prawie decydujący wpływ wywierał. Dalej wspomina tenże dziennik o kandydaturze p. Bobrzyńskiego i broni go stanowczo od napaści różnych dzienników, podnosząc szczególne zasługi jego na polu szkolnictwa w Galicyi i zaznaczając fakt, że p. Bobrzyński wspólnie z hr. Badenim w Wiedniu z wszelką stanowczością bronili kandydatury p. Madeyskiego, dla którego byli i są życzliwymi.

Wiedeń, 15 listopada. Wczoraj przed południem zgromadzili się urzędnicy ministerstwa dla Galicyi w biurze o godzinie 12 w południe. Nowo mianowany minister dla Galicyi p. Jaworski przybywszy do tego biura, był powitany przez ustępującego p. Zaleskiego, który następnie przedstawił urzędników. P. Jaworski podziękował w szczególnie gorących słowach p. Zaleskiemu za życzliwe i serdeczne poparcie, jakiego będąc przewodnikiem Koła polskiego od p. Zaleskiego zawsze doznawał.

Najzaszczytniejszą nagrodą i najpiękniejszem świadectwem dla ustępującego ministra są wzniosłe słowa monarchy, który mu za usługi wyświadczone sobie, państwu i krajowi rodzinnemu podziękował.

Wiedeń 15 listopada. Towarzystwo ekonomistów austryackich na ostatniem zebraniu upoważniło swego prezydenta, aby złożył życzenia Plenerowi z powodu nominacyi tegoż na ministra i, jako zasłużonemu członkowi wydziału Towarzystwa, wyraził mu w imieniu całego Towarzystwa uznanie za dotychczasową tak pożyteczną działalność na polu ekonomicznem.

Berlin, 15 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że drugie czytanie wszystkich punktów, dotyczących taryfowego stosunku niemiecko-rosyjskiego, zostało już ukończone.

Monachium, 15 listopada. Na uczcie, wydanej wczoraj po południu, na cześć narzeczonych, książę-regent bawarski wzniósł toast na cześć cesarza austryackiego i narzeczonych, cesarz zaś na cześć księcia-regenta.

Podczas uroczystego przedstawienia opery teatr dworski przedstawiał wspaniały widok. Obok pary narzeczonych siedział po prawej ręce cesarz austryacki, po lewej książę-regent. Przy ukazaniu się dostojnych gości i po przedstawieniu zgromadzeni witali ich radosnemi okrzykami.

Poczdam, 15 listopada. Cesarz dzisiaj rano o godzinie 8¼ rano powrócił tu ze Śląska. Na dworcu w Zwierzyńcu *(Wildpark)* oczekiwał go W. książę Włodzimierz w mundurze turyngskiego pułku huzarów Nr. 14. Cesarz i W. ks. uściskali się i ucałowali serdecznie i udali się do nowego pałacu.

Paryż, 15 listopada. Senat francuski rozpoczął na nowo posiedzenia. Prezydent, witając senatorów, podniósł znaczenie odwiedzin eskadry rosyjskiej we Francyi i wyraził przekonanie, że przyjazne uczucia, jakie łączą Francuzów z Rosyanami, będą trwałe i coraz bardziej będą się wzmacniały. W końcu powiedział prezydent, że senat składa carowi i rodzinie carskiej hołd, pełen szacunku i wita w przyjaźni francusko-rosyjskiej rękojmię pokoju i cywilizacyi. Słowa te wywołały w senacie żywe objawy zadowolenia.

W Izbie deputowanych przewodniczący ze starszeństwa Blanc wspomniał także o uroczystościach francusko-rosyjskich, przy czem powiedział, że w ciągu tych uroczystości stwierdzoną została uroczyście polityczna łączność Francyi z Rosyą i że teraz Francya może być spokojną, ponieważ wie, że nie jest w Europie odosobnioną.

Kazimierz Perrier wybrany został na prowizorycznego prezydenta Izby.

Paryż, 15 listopada. Według dzisiejszego dziennika urzędowego Lozé zamianowany ambasadorem w Wiedniu.

Medyolan, 15 listop. Kalnoky przybył tu wczoraj po południu równocześnie z Brinem i Nigrą, którzy wrócili z Monzy. Nigra wydał obiad na cześć Kalnoky'ego.

Turyn, 15 listopada. Wczorajszej nocy wybuchł pożar w barakach wojskowych, położonych w pobliżu galeryi obrazów. W barakach znajdują się 2 tonny materyałów wybuchowych; obawiano się więc eksplozyi.

Belgrad, 15 listopada. Król otworzył dzisiaj skupczynę mową tronową, wielce pokojową, w której zaznaczył, że skupczyna ma ważne zadanie do załatwienia dla podniesienia stanu ekonomicznego i dla skonsolidowania finansów kraju. Dlatego król zwrócił baczniejszą uwagę skupczyny na budżet r. 1894, w którym zaprowadzono równowagę wydatków z dochodami, — oraz na traktat handlowy z Rosyą, przez który jeszcze więcej zacieśniły się węzły przyjaźni z potężnem mocarstwem słowiańskiem.

Podczas objazdu króla po kraju naród dostarczył nowych cennych dowodów uległości dla niego i dla dynastyi Obrenowiczów. Wzajemne zaufanie między królem a narodem jest najlepszą rękojmią pięknej przyszłości.

Ustęp o polityce zagranicznej opiewa: Co się tyczy międzynarodowych stosunków naszej ojczyzny, które ustawicznie są przedmiotem mojej najgorętszej troski, mogę z radością oświadczyć, że są ze wszystkiemi państwami przyjazne i prawidłowe. Mój rząd dokładał ustawicznie starań aby zobowiązania, które Serbia wzięła na siebie, lojalnie spełnić, a pojawiające się wątpliwości przyjaźnie i z uprzejmością załatwiać.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 14 listopada 1893 r.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	96	95
Zjednoczony dług w srebrze	96	75
Austryacka renta złota	118	80
4% austryacka renta (marcowa)	95	95
4% węgierska renta złota	115	65
4% węgierska renta koron.	93	35
Akcye banku austro-węgierskiego	993	—
Akcye kredytowe	334	—
Londyn	127	41
Banknoty banku niemiec za 100 m	62	62½
20 marek	12	52
20-to frankówki za sztukę	10	14
Akcye włoskie	43	80
Dukaty austryackie	6	02

Wiedeń, 15 listopada. Ruble 134 25 Cena naf[illegible] 18 10 — 19·75. Spirytus 16·40 —. Żyto 6[illegible] Pszenica 7·65. Owies 7·19

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Wydawca: *Dr. Lesław Borońsk[illegible]*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za [illegible] nie przyjmuje.

NADESŁANE.

†

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p.

Andrzeja Bernackiego

odbędzie się dnia 16 bm. o godzinie 10 r[illegible] w kościele OO. Reformatów.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.